



teatr

STARUSZKI W KLATCE

GDYBY fabuła sztuki Macieja Z. Bordowicza nie wywodziła się w prostej linii z literatury faktu, reportażu Krzysztofa Kąkolęwskiego. Moglibyśmy w jej przebieg uwierzyć jedynie pamiętając o przewrotnej starotnej zasadzie „credo quia absurdum” i wierząc ponieważ jest to absurdalne, że kiedy jej przebieg został potwierdzony dokumentalnie, źródła jej poszukiwać należy gdzie indziej. Zrodziła się ona z Instynktownego poczucia zagrożenia nakazującego zagrożonym szu-

kać bezpiecznego schronienia. Kryjóvką tą dla bohaterki sztuki stało się własne, szczelnie odgródzone od reszty świata mieszkanie. I gdyby zagrożenie istotnie istniało, postępowanie ich moglibyśmy uważać za mało skuteczne, naiwne, a nawet głupie, ale usprawiedliwione; skoro jednak zagrożenie w istocie nie istnieje – będąc jedynie wydumaną pochodną przyjętej postawy niezgadzenia się z rzeczywistością – ucieczki przed nim nie można tłumaczyć samozachowawczym Instynktem, a źródła jej szukać należy w tępotnie wynikającej z politycznego zacietrzewienia.

Czas dzielący nas od wydarzeń przedstawionych w sztuce i idące z nim równoległe przemiany w społecznej, ekonomicznej, obyczajowej i światopoglądowej strukturze kraju dostatecznie skompromitowały „emigrację wewnętrzną” dzieciennych staruszek, nie potrzeba zatem udowadniać bezcelowości i niepoczytalności ich absurdalnej demonstracji.

Ślepotą polityczną zdarza się w różnych głębokościach czasowych i na różnych szerokościach geograficznych, i jak długo nie jest zjawiskiem masowym, do jej Indywidualnych przypad-

ków nie należy przywiązywać większej wagi, choć niekiedy krańcowe objawy zaślepienia politycznego graniczą z patologią.

Takim właśnie klinicznym przypadkiem jest postawa starszej z bohaterek sztuki Bordowicza. Stanowisko jej przypomina poniekąd sąd znanego filozofa, który na uwagę, iż teoretycznym jego założeniem przeczą fakty, odpowiedział: „Tym gorzej dla faktów”. A skoro już mowa o filozofach, przypomnijmy jeszcze jednego, tego, który dokonał w antycznych czasach niepodważalnego odkrycia, że „człowiek jest zwierzęciem towarzyskim”. Pod kątem tej tezy na przedstawione w sztuce Bordowicza wydarzenia spojrzęła reżyser przedstawienia Halina Dzeduszycka; zaznaczając jedynie na dalszym planie groteskowość pobudek wiódących bohaterki na bezdroża społecznego wyobcowania. Sądzi, że Halina Dzeduszycka dokonała nowego i kto wie czy nie jedynie słusznego odczytania tekstu sztuki, którą w innym ujęciu mieliśmy okazję przed kilku laty oglądać na jednym z wrocławskich festiwali polskich sztuk współczesnych.

Człowiek nie może żyć poza światem, każda ucieczka od niego kończy się

klęską. W oderwaniu od życia gromadnego, w jakiegokolwiek by ta gromada występowała formie, człowiek wynaturza się, dzwaczęje, a nawet dziczeje. Samotność jest wroga człowiekowi i przeciwaa jego naturze, pozbawia go tego, co ani wiedząc, ceni sobie najwyżej: wolności. Brzmi to może paradoksalnie, ale wiedzieli o tym dobrze ci, co wymyślił kryminal. Od zamierzonych czasów uciążliwych przeciwników politycznych skazywano na banicję. Banicja była uważana za ciężką i hańbiącą karę, a pustelnictwo będące formą dobrowolnej banicji zawsze miało w sobie coś z obłądu.

Narastanie obłądu możemy obserwować na wrocławskim spektaklu „Non stop”. Nawarstwiają się objawy schizofrenicznych zaburzeń starszej z bohaterek. To kliniczne stadium narastania schizofrenii doskonale zaprezentowała Maria Zbyszewska. Była w tym zaleźństwie – jak by powiedział Szekspir – metoda. W tej „samotności we dwoje” scena za sceną rozmażywała się „niezłomność” postaci, a za to dochodziły do głosu drapieżne cechy osobowości egoisty, satrapy i pasożyta, by w końcu w katalizatorze przyjętej sytuacji przeistoczyć się w formę zdecydowanego obłądu.

Kontrastową i przekonującą figurę zahukanego popychadła, nie pozbawionego wszakże zdrowego rozsądku, stworzyła Gena Wydrych. Kreowana przez nią bohaterka od pierwszej sceny prowadzi utajoną walkę w obronie własnego człowieczeństwa.

Całość spektaklu łączyła Halina Dzeduszycka w formę ronda: zaczynając akcję od sceny końcowej, w której zza kulis rozlega się krzyk wynoszonej przez sanitariuszy obłąkanej. Od tego momentu poprzez sceny retrospektywne fabuła okolem zwraca do finału będącego jednocześnie punktem wyjścia przedstawionej akcji. Mroczne, zarzębane, zarastające brudem wnętrza, jakie spektaklowi stworzył Kazimierz Wiśniak, doskonale harmonizowało z „niedługą i nieciekawą historią dwu staruszek”, które w przedstawieniu wrocławskim zostały nieco odmłodzone – może dlatego, że tępota i upór bynajmniej nie są zawiśle od wieków.

TADEUSZ BANAŚ

Teatr Współczesny we Wrocławiu. Maciej Z. Bordowicz: „Non stop”. Reżyseria: Halina Dzeduszycka. Scenografia: Kazimierz Wiśniak. Opracowanie muzyczne: Mirosław Jastrzębski.